



Trudno zrozumieć polski horror bez znajomości historii – akurat ten gatunek był w nią szalenie uwikłany. Przez pół wieku Polska była częścią bloku sowieckiego, co rodziło określone konsekwencje, zwłaszcza dla kina gatunkowego. Nie mogliśmy swobodnie czerpać ze wzorców zachodnich, Ameryka była czymś zgniłym i okropnym, dostęp do filmów z Hollywood (jak i niezależnych studiów) nie należał do najłatwiejszych. W ten sposób utraciliśmy szansę na sensowne kino fantastyczne, a horror znajdował się w szczególnie opłakanym położeniu. Nie dotarły do nas kamienie milowe gatunku: „Noc żywych trupów”, „Teksańska masakra piłą mechaniczną”, filmy z Vincentem Price i Christopherem Lee, za to z upodobaniem wyświetlano film „Omen” - komuniści dostrzegli w nim atak na amerykańskich polityków i tej okazji nie mogli przepuścić. Dochodziło do kuriozalnych sytuacji: „Drakula” Stokera i liczne ekranizacje do Polski nie dotarły ze względu na... protest rumuńskiej ambasady.



Założenie gatunku, czyli konfrontacja porządku naturalnego z nadnaturalnym kłóciła się z zasadami marksizmu, gdzie wszystko jest wyjaśniane, a żadnych diabłów, duchów i wampirów nie ma. To jeszcze od biedy dałoby się obejść. Problemy sprawił jednak sam realizm. Stephen King w „Miasteczku Salem” rozprawił się z amerykańską prowincją, wskazując, że każdy kto udaje świętego trzyma trupa w szafie. „Teksańska masakra...” Hoopera to frontalny atak na tradycyjną rodzinę, a John Carpenter w „They live!” udowodnił, że społeczeństwo jest manipulowane przez łajdaków z kosmosu. W komunistycznej Polsce by to nie przeszło,

mieliśmy być idealnym, solidarnym społeczeństwem, którym kieruje uczciwa i prostolinijna władza. Komuna już zdechła, ale horrorów dalej nie kręcono, nie było komu, nie odrobiliśmy pop kulturowego doświadczenia. Dopiero kilka lat temu pojawiły się nieśmiałe próby.

Nieliczne horrory nakręcone w Polsce Ludowej rozgrywają się w przeszłości, ewentualnie przenosi się za granicę (dwie wersje „Śledztwa” według opowiadania Stanisława Lema). Człowiekiem, który w tak trudnych warunkach próbował zmierzyć się z tym gatunkiem był Marek Piestrak. „Wilczyca” należy do jego najlepszych filmów.

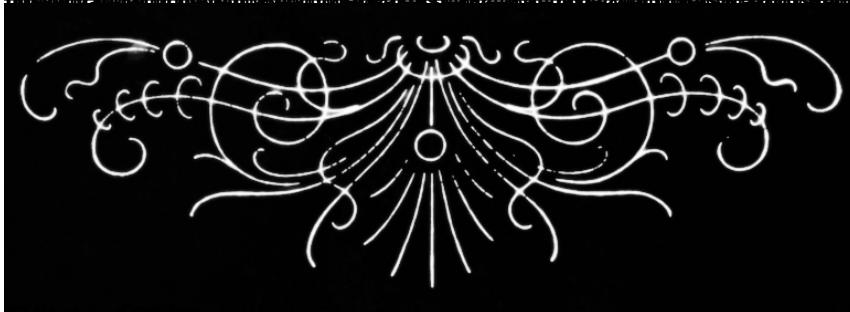


XIX wiek, Polska pod zaborem niemieckim. Kacper Wosiński jest młodym szlachcicem, zaangażowanym w ruch niepodległościowy. z tego też powodu nie poświęca należytej uwagi swojej żonie, Marynie, bije ją i przezywa suką. Ta w rewanżu wykorzystuje jego wielomiesięczną nieobecność: organizuje orgie, popijawy, wreszcie zabiera się za czarną magię. W końcu zachodzi w ciążę, ale próba spędzenia płodu kończy tragicznie. Maryna umiera w ramionach cokolwiek zdeorientowanego małżonka, z ostatnich jej słów wynika, że zaplanowała powrót zza grobu. Jak to odrażona kobieta. Po zemstę.

Kacper nie jest w ciemną bity: namówiony przez brata przebija ślubną kołkiem, trupa chowa pod płótnem i z głowy. Próbuje zacząć życie od nowa w czym przeszkadzają mu koledzy z konspiracji. Jeden z nich, patriota ale i impotent pozostawia pod opieką Kacpra młodą żonę, Julię. Ta natychmiast łąduje w ramionach niemieckiego oficera, romans hula w najlepsze i tylko Kacper ma coraz więcej wątpliwości. Czemu w nocy słyszeć wycie wilka, którego nikt nie potrafi ustrzelić. Pod dworem ktoś rozszarpał psa. Po okolicy włóczy się złowrogi widmo, a i sama pani Julia zachowuje się co najmniej dziwnie. Czy to możliwe, że Maryna powstała mimo kołka i domaga się zemsty. Opętała Julię, przekazując jej moc wilkołaka?

Oczywiście, że tak, to w końcu film grozy.





Wyst. Ciepota i wiatr, wyst. Ogięta Łukasiewicz, Henryk Machalica, Leon Niemczyk,
Wojciech Ciepłowski, Marek Piestrak, wyst. Ogięta Łukasiewicz, Henryk Machalica, Leon Niemczyk,